

"Kraj" o "wulkanie" galicyjskim.

Galicyi przybywa ludzi. Za pewne, tak świetnego doboru jednostek, jakim się mógł pochwalić sejm galic. w pierwszych kilkunastu latach, sejm dziśjsze nie miewają. Lecz za to jakże ogromnie powiększyła się liczba ludzi wykształconych po miastach, powiatach, po miasteczkach. Z małą liczbą dworów, ale iluż przybyło lekarzów, urzędników, nauczycieli, inżynierów, a w dworach, które zostały, iluż przybyło światłych i pracowitych robotników, którzy wprawdzie, usiadłszy przy żelazach na snopie, nie czytują w polu "Psalmy przyszłości" jak się to dawniej zdarzało, ale, wróciwszy do domu, czytują Chemię i Teorię karmienia inwentarza."

Czytają pilnie te wynurzenia, któreby tak niesłychane były na szpaltach pisma zachowawczego w Galicyi, a są proste i naturalne — w Petersburgu. Galicya jest krajem ubogim, jeszcze ciemnym, zacofanym, ale postępującym ciągle i dlatego "rozpaczać nie wolno." I to jeszcze nie wiele mowi, a raczej nie wszystko. Bo chodzi o to, gdzie "Kraj" widzi przejawy różowego jutra, dlaczego nie każe rozpaczać — i tu właśnie wyraża się cała niesłychana wyższość owych konserwatystów z nad Newy nad biednym szlachonem galicyjskim, który z "Gazety Narodowej" czerpie swoje mądrości i ma tylko jedno przykazanie — że wszystko, co idzie naprzód, zagraża osobiście jemu, właścicielowi "obszaru dworskiego", chce go zatopić, pożreć, zdławić i dla tego obowiązkiem jego jest "robić politykę w tył" z rozpacz straszącą.

Publicysta z "Kraju" tymczasem nie rozpacza dlatego właśnie, ponieważ w życiu publicznym Galicyi dostrzega ciągle ewolucję i postęp. Jego nie napęliła strachem panicznym o przyszłość kraju to, że zmalała liczba dworów wiejskich, bo za to wzrosły kadry inteligencji mieszczańskiej, bez herbów i antenatów, a z pełniejszym zasobem kultury nowożytnej; a to, że szary tłum garnie się do wiedzy, że idzie za robieniem w świat i szuka poprawy swego bytu, że pragnie decydować o swoich losach — to są

same "pulsy", same objawy dodatnie. W Galicyi trudno uwierzyć wprost, aby u nas w Polsce byli tacy rewolucyjni konserwatyści. Bo przecież to wszystko jest najoczywistsza "rewolucja" w oczach biednego szlachona podolskiego; z "Gazety Narodowej" wie on do brze z kim ma trzymać, jakie prądy ma potępiać, a jakie popierać, kto jest jego opiekunem, a kto dybie na całość jego skóry.

To też nikt w Galicyi, kto się nazywa konserwatystą, nie żywi najmniejszych wątpliwości, że wzrost inteligencji miejskiej jest "ze stanowiska narodowego" procesem niepożądanym (sprawa pomnożenia liczby posłów, z miast! — że również ze stanowiska "narodowego" jest najzupełniej uprawnione zatrzymywanie przykrych politycznych chłopów, wędrujących za zarobkiem w świat, aby powrócić ze zaoszczędzonym groszem i z nabytymi wiadomościami, nikt nie wątpi, że domaganie się prawa wyborczego przez lud jest objawem "niezdrowym" i dziełem "niesumien-nych agitatorów," że uniwersytety ludowe są wymysłem Jakobinów i dlatego starostowie nowosądecki i drohobycki ocalają arkę narodową od rozbicia — gdy zakazują odczytów... o Koperniku!

W to wszystko nie wątpi szanujący się konserwatysta galicyjski, a wątpią — w Petersburgu!

Chcemy podkreślić jaknaj-energiejciej tę olbrzymią, zasadniczą, fundamentalną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy konserwatyzmem Kraju, a konserwatyzmem galicyjskiego przedstawiciela "obszaru dworskiego" i jego teoretyków.

Ten pierwszy jest idea, która nie ryzykuje skoków gwałtownych w ustroju społeczeństwa, a próbuje jednak jego rozwój ciągły, przeobrażanie się, zrzućcie starej skóry, odmładzanie się; drugi — jest tylko reakcją, tchórzliwym i egoistycznym stanieniem w miejscu, obroną interesów klasy, bez względu na konieczności dziejowe, na zdrowy rozsądek i chrześcijańską miłość bliźniego. Kraj ze swoim poglądem na ewolucyjny rozkład Galicyi przypomina najlepsze typy ary- stokracji angielskiej i jest

wśród pokrewnej sobie prasy dziwną i sympatyczną oazą; nasze galicyjskie odmiany konserwatyzmu są dla niego towarzyszem po prostu kompromitującym, tak, jak nie-dobranem byłoby towarzystwo człowieka wykształconego i nieuka.

Europa, ciągnięta ostatnimi czasy za uszy przez różne neo-kluby, nie dotarła tu jeszcze. Galicyjski szlachcic jest to stworzenie kopalne: ma się bronić przed socjalizmem, a nie ma elementarnych wiadomości o tem, co to jest socjalizm; chce świat naginać do swoich interesów, a nie ma pojęcia o prawach, które tym światem rządzą; mądrość jego zaczyna się i kończy na "Gazecie Narodowej" — sojusznikiem jego "w pracy obywatelskiej" jest starosta, podstawą porządku na świecie — żandarm.

I dlatego biedny ten trygłodyta bredzi o wulkanach tam, gdzie porastają zielone łąki, gdzie krzewi się życie i wyrastają bujne i wonne kwiaty kultury.

Lista ofiar,

które przypląły katastrofę kolejową 17 pod Warszawą życiem jest dotychczas następująca:

1. Teofila Gadomska, siostra redaktora "Gazety Polskiej".
2. Władysław Vorbrodt, technik zarządu kolei wiedeńskiej.
3. Majer Wolanowski, przemysłowiec i obywatel miasta Warszawy, liczący lat 57. Zmarł w szpitalu Dz. Jezus, w godzinę po przywiezieniu go tam.

W tymże szpitalu Ludwik Wiśniewski, konduktor kolei warsz.-wied., któremu odłamy wagonu silnie uszkodziły wnętrzności.

Ranni.

1. Sokołow Wasil, żołnierz liczący lat 24, stłuczenie twarzy, głowy i rana wargi.
2. Pełczyński Władysław, konduktor, stłuczenie ogólne.
3. Chudziński H. konduktor, ogólne wstrząśnienie, stłuczenie czoła.
4. Różycki Czesław, urzędnik kolejowy, lat 25, silne stłuczenie lewego przedramienia i stłuczenie prawej nogi.
5. Kozakiewicz Feliks, ogólne potłuczenie.
6. Flaum Maks. lekarz, złamanie lewej nogi.

7. Szczodrowski Salomon, kopiec z Łodzi, stłuczenie gołeni.

8. Szczodrowski Zelek, lat 9, stłuczenie czoła.

9. Bielski Jan, ślusarz, lat 46, stłuczenie krzyża.

10. Kucharski Kazimierz, kucharz, lat 28, wstrząśnienie ogólne.

11. Werner Władysław, rzeźnik, wstrząśnienie ogólne.

12. Drezner Władysław, lat 35, zarządzający willami, złamanie gołeni i wstrząśnienie ogólne.

13. Kowalski Józef, zwrotniczy z miejsca katastrofy wstrząśnienie ogólne.

14. Reymont Władysław, wstrząśnienie ogólne.

15. Szałowski Leon, starszy konduktor, lat 38 stłuczenie ogólne.

16. Skalski M., konduktor, wstrząśnienie ogólne.

17. J. Józwicki, lekarz, wstrząśnienie grzbietu.

18. Kapitański Tomasz, konduktor, złamanie nogi.

19. Wiśniewski Ludwik, głęboka rana biodra prawego i brzucha.

20. Janicki Stanisław, inżynier, złamanie nogi i zranienie głowy.

21. Wilken W., zranienie nogi, ręki i głowy, i wybite zęby.

22. Żwawczuk Klem., lekka rana.

23. Morawska Jadwiga, lekka rana.

Oprócz tego poranieni jeszcze: podpułkownik Mikołaj Jawlew, zranienie prawej nogi i lewej ręki i p. W. Rakowiec, która uległa pokaleczeniu ręk, stłuczeniu głowy i nóg. Ciężkiemu potłuczeniu uległ także Dr. Stan. Markiewicz, b. prezes Tow. Kolonij letnich, znany higienista.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie za wiadomości; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztce, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odpowiedniego pisma.

2 loty w South Milwaukee. Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za mieszkanie własności. Bliższych informacji udzieli Dr. Wierski, 1015 First avenue.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uznania naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy "ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające raz ten sam stanowiąc 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie \$2.00.

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są caorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA, Cor. Lincoln & First Aves., MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcję, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyśleć będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich możebnych.

DENTYSTA wyjmuję zęby bez bólu jaknajczęściej i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu w świecie. Gwarancja lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze ZĘBY na kauczu \$8
Cena na złocie \$35
W złotej koronie \$35
Zęby w podwójnej oprawie \$35

Za zadowolenie gwarantujemy.

DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building. Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcja, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, od którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie popytać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z użytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsza i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Ko-

niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków może już przystąpić do Stow. Pol. w A.

gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępny miesięczny podatek podług wieku w zależności tabeli podane.

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą w corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodzinie ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarniecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocja, I. radny; Franciszek Różga, II. radny; Feliks Skrentny, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *
....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nie powiem nikomu, ale czy nie lepiej było, żebym się wyniósł i nie drażnił go więcej przytomnością moją? zapytał z cicha młodzieniec.

Dawid potarł brodę. — Ja i żona moja bardzośmy z pana kontenci, rzekł powoli: stracił pana nie chcemy. Miałem nawet od dawna myśl chemś się panu odwdziżyć, dopomoc i będę się starał o to. Na cóż uciekać, wynosić się, kiedy ręczę, że się to już nie powtórzy?

To mówiąc, kupiec z grzeczniejszym niż kiedy ukłoniem, ścisnąwszy rękę akademika, wysunął się co prędzej z izdebki.

Scena ta byłaby może silniejsza na Szarskim uczyniła wrażenie, gdyby go drugie natychmiast nie zatartło... Szczerba wpadł do izdebki.

Twarz jego była rozpromieniona, wyjaśniona i zwiastowała z daleka dobrą jakąś nowinę. Nucił już na schodach piosenkę, w której dźwięku przebiegała się radość, a w progu zaraz zawołał:

— Ciesz się! ciesz się!

— A! to coś nowego! rzekł Szarski. Z czegoż hym się ja mógł cieszyć?

— Przynoszę ci wieść dobrą, schwytaną przy padkiem, która cię żywo obejmie powinna.

— Na Boga! cóż to takiego?

— Krewny twój, Adam Szarski, ze żoną i córką przyjechali do Wilna.

— Kiedy? zakrzyknął rzucając się Stanisław.

— Mówiono mi, że przed tygodniem...

— Jak to! tydzień to już są i nie dowiedzieli się o mnie? nie przyszli? nie pytali, co się ze mną dzieje? zasmucony zawołał Stanisław. Cóż to znaczy?

— To nie, a nie nie znaczy, rzekł Szczerba spokojnie. Zwyczajnie jak w mieście, nie mieli czasu, znajomych, sposobności. Zresztą ty sam powinieś

pójść do nich, nie czekając, zaraz, jutro. Mieszkają w domu Podbięty.

Dobra to nowina, nie taką jednak radość, jakiej się Szczerba spodziewał, sprawiła Stanisławowi. Tydzień milczenia obojętnego ciężki biednemu i przeczuwać kazał, że i tam zawód dla serca go czeka.

Nazajutrz rano, bardzo rano! wstał Stanisław z pełną głową przypominieć, z pierwszą pełną uczucia, ze zaszła niezapominajka na sercu i biegł zdyszany do tego domu, który teraz dla niego w całym mieście sam jeden był tylko. Gdyby go nie znał, byłby do niego trafił tem jasnowidzeniem pierwszego młodzieńczej miłości, która zgaduje wszystko.

I na myśl mu nawet nie przyszło, że od ostatniego widzenia się z Adelą więcej niż rok upłynął, że dziewczę wyrosło na panienkę, a zrzucając strój młodszy, nagoło z nim i niezapominając odrzucił. On swoję tak w nim i troskliwie piastował, tak codziennie musiał się z nią zobaczyć, pomówić z nią! tak utrzymywał w niej życie!

Gdy stanął u wskazanego progu, gdy dotknął klamki, gdy ujrzał ludzi znajomych, tak był pewien, że go pochwyta w objęcia, iż sam gotów był uścisnąć wszystkich, począwszy od lokaja. Długo bowiem potrzeba poznawania serca ludzkiego, żeby wierzyć, iż w niem uczucie błyskawicą przychodzi i gaśnie, a młodzi wierzą w stałość i opierają życie na najniebezpieczniejszej podstawie, jaka jest pod słońcem.

Zdziwiło już trochę Stanisława, że mu nikt głową nie kiwnął, że dość zimno, a nawet kwaśno i z niegrzecznym wejściem na skromną odzież jego, drzwi pokoju pana Adama wskazano. Wbiegł jednak...

Pan Adam siedział w szlafroku, w szerokim fotelu, z gazetą w ręku, z fajką w ustach i czytał. Podniósł głowę, przynurzył oczy, w początku nawet zdawało się, że nie pozna Stanisława, a na żywe i wesołe przywitanie jego, odpowiedział niezmiernie grzecznie, ale nadzwyczaj zinnem:

— A! pan Stanisław! jakże mi się masz? Siadaj, proszę... Jesteś tedy na naukach? Bardziej rad, że cię widzę...

Staś się stropił i z tego tonu, do innego wcale nie będąc przygotowany, słowa z razu odpowiedzieć nie potrafił.

— Siadajże, powtórzył pan Adam, sam wracając do fotelu: zmężniałeś, wyrosłeś pan, choć zdaje mi się, że i schudłeś trochę...

— Nie dziw, pan wie, com przeżył...

— A! tak! rzekł zaambarasowany kuzynek spuszczać oczy: pisałeś o tem do mnie, przypominam sobie. Chciałem ci ze serca służyć, ale ty znasz najlepiej sędzię: jest to takiego charakteru człowiek, że skombinowawszy wszystko, obawiałem się, czyniąc krok jakiś, więcej ci jeszcze zaszkodzić... nie więc nie mówię z nim o tem...

Staś aż zadrżał; znać było po zmienionej twarzy, że się nie tego spodziewał, a pan Adam po miarkować to musiał, bo zaraz dodał:

— Ale bądź pan spokojny; ojcowskie serce nie może długo wytrwać w takim gniewie; przyjdiesz, poprosisz i to się jakoś pokombinuje, załagodzi.

Pan Adam nie zdawał się nawet domyślającym, że Stanisław opuszczony od rodziców, zostawiony sam sobie, z ostatniej może mrzeć nędzy.

— Widziałem się z panem sędzią, dodał Szarski, ale z jego słów wyrozumiałem, że próżnym się porywał go przekonywać. Powiedział mi tylko ponuro: "Miałem syna Stanisława, straciłem go".

Staś zapłakał, ale kuzyn nie zważał na to.

— Jednakże mogą zaręczyć, że to tylko rzecz czasu. Przegniwiesz się, zatęsknisz i przebacysz.

— Jakże idą nauki?

— Możliwie, ale idą, odparł Staś po cichu.

Słyszałem już coś tutaj. Słyszałem, przerwał pan Adam: mówiono mi o twoich poezjach, są nawet podobno drukowane... Złes tylko zrobić, że się na nich podpisałeś. Dla ludzi naszego urodzenia (przycisnął mówca na wyrazie) stosowniejszy jest pseudonim... Uchowaj Boże krytykę, które się bar-

dzo łatwo trafić mogą, na co walać tak uczciwe imię, szarpać je po gazetach, wystawiać na śmiechy!

Stanisławowi zdawało się, że nie dostłysz.

— Ależ to imię nie jest moje, zawołał: a gdy, zdaje mi się, nie takiego nie uczynię, obok czegożbym imienia mego postawić nie mógł, bo się nie powstydzę czynności.

— Doskonałe to, śliczne "et tres bien tourne!" dodał zimno kuzynek; ale zawsze to imię twoje i nasze, zważaj na to potrzeba... a dla nas przyznam ci się, być wystawionym na literackie szemry wasze, rzecz nie stosowna, nie miła. Imię Szarskich!

Gdy to mówił, weszła w rannym, ale nadzwyczaj świeżym i wykintnym stroju pani Adamowa, a zobaczywszy akademika, którego przynurzoną poznawała oczyma, zagryzła kwaśno usteczka.

— A! to pan! jak się ma?

Chłód otaczający go, poczynił oddziaływać na studenta, który już skłonił się tylko w milczeniu.

— Poeta! poeta! śmiejąc się dodał pan Adam sztydersko.

— A! słyszeliśmy! cicho wymówiła z ironią pani Adamowa. To tylko źle, że poeta, dla jakichś tam poezyj tak sobie ojca naraża!... Biedny pan sędzia.

— A ja pani? spytał urażony Stanisław.

— Pozwól pan sobie powiedzieć, że jeśli cierpisz, to sam temu winien jesteś.

— Jużeśmy tu o tem mówili, odezwał się pan Adam do żony. No! jakoś to się ułoży! Żywiość młodzieńcza go uniosła!

— I jeszcze jedną mam panu zrobić wymówkę: dodała pani Adamowa nieco się rumieniąc, jakże to było można, wydając te poezje, nie wiem tam jakie, choćby najlepsze, kłaść na nich imię nasze?

— Zdaje mi się, że mu nie krzywdy nie zrobił! zawołał obrażony Stanisław.

— Ale jednak pan mógł pojąć — wymówiła kuzynka, że to nam nie robi przyjemności. Zawsze pisanie książek jest coś na kształt zemsty... a ludzkie naszego urodzenia nie piszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)